Rok X. We Lwowie dnia 5. czerwca 1902. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a katolickie stowarzyszenia czeladników.

Kiedy państwowe ustawodawstwo pod wpływem liberalnych prądów zniosło dawne cechy, owe zawodowe katolickie stowarzyszenia rzemieślników wszelkich kategoryi, dawny, niejako rodzinny stosunek, jaki utrzymywał się dotychczas pomiędzy majstrami czyli pryncypałami a ich czeladnikami, zmienił się natychmiast i dawne gospody rzemieślnicze, będące własnością pojedynczych cechów, znikły prędko z publicznej widowni. Wskutek tego socyalne położenie czeladników rzemieślniczych także się zmieniło, ale o wiele na gorsze, gdyż ucierpiało bardzo wiele nietylko materyalnie, lecz także i moralnie. Czeladnicy bowiem w czasie swoich podróży, jakie zawsze dotychczas odprawiali, a które dla ich przyszłej zawodowej pracy nie były bez znacznego często pożytku, nie znaleźli już więcej u współtowarzyszy pewnego punktu oparcia i serdecznej gościny, i dlatego byli zmuszeni szukać go gdzieś po obskurnych, bo tanich domach zajezdnych, albo żydowskich szynkowniach i karczmach. U pryncypałów znowu swoich i majstrów nie znaleźli więcej dawnej energicznej opieki, jaka dla każdego młodego człowieka koniecznie jest potrzebną; nieraz odrzucali ją sami i gardzili nią, bo nowa ustawa zapewniała im całkowitą samodzielność.

Ludzie, co już wtenczas zrozumieli ducha czasu, wystąpili zaraz z myślą założenia stowarzyszeń czeladników, najprzód w Niemczech. Sprawdziło się znowu owo znane zdanie »Gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa«. Potrzeba była rzeczywiście największa. Wszystko bowiem jakby sobie ręce podało w tym celu, ażeby zasady materyalizmu i połączonego z nim używania życia na ziemi, jakiemi sfery wyższe już były przesiąkły, wnieść czemprędzej w klasy średnie, ażeby wpajać je w serca niedoświadczonej młodzieży rękodzielniczej, której obecnie po zniesieniu cechów zabrakło ojcowskiej opieki, a która zwyczajnie, zdala od oka ojca lub matki i bez wyrobionych jeszcze zasad życia, pozostawiona całkiem samej sobie. Do wielkiej swobody, jaką młodziez ta, osiągnąwszy wcześnie byt prawie niezależny, zwykle naraz się cieszy, przyłącza się wkrótce cały szereg zdradliwych i zgubnych wpływów zewnętrznych, złych przykładów, uwodzących książek, czasopism i broszur, co wszystko podnieca spieszny rozwój samowoli. Do tego należy dodać jeszcze ów szał młodzieńczy i niezdrowy poryw, który w połączeniu z budzącemi się namiętnościami ludzkiemi odrzuca wszelki pływ dobry i często prowadzi do zerwania z zasadami religii, jakie wynieśli z rodzicielskiego domu, a w nierzadkich wypadkach prowadzi do otwartego protestu i zuchwałego buntu przeciw odwiecznym zasadom etyki chrześcijańskiej.

Szczególnie zgubny wpływ wywiera na tę młodzież ożywiony ruch partyi przewrotowej, rozszerzany wszędzie przez socyalną demokracyę. On to głównie zaszczepia w młodociany jeszcze umysł i niezepsute serca nowoczesny czarny pesymizm połączony z temi błędnemi bardzo zapatrywaniami, że tylko po obaleniu obecnego porządku społecznego można lepszej spodziewać się przyszłości. On to podnieca w młodzieży chęć używania, dogadzania wszystkim swoim niskim skłonnościom i żądzom, on rodzi również nieodstępny od tego przesyt życia i ogólne niezadowolenie. On też takze zaniedbuje z umysłu pomagać w organizacyjnej kojącej pracy pojedynczym lepszym jednostkom, które z poświęceniem pragną pracować nad podniesieniem upadłego społeczeństwa, a nawet otwarcie hamuje ich dobroczynną działalność, burzy ją złośliwie bez najmniejszego skrupułu i całą młodzież chce pociągnąć za sobą do swojej dalszej kreciej roboty.

Ażeby młodzież rękodzielniczą wziąść w obronę przed tą niepowołaną i destrukcyjnie tylko działającą opieką, ażeby równocześnie zastąpić jej dawne cechy choć w pewnym małym względzie i w czasie ich podróży zapewnić im punkt oparcia, gdzieby znaleźli także przyjacielskie serce, pomoc i radę koleżańską, a przytem wszystkiem sposobność dalszego kształcenia się w swoim zawodzie, nietylko teoretycznie ale także i praktycznie, w tym to celu podniesiono myśl zawiązywania stowarzyszeń czeladników.

Myśl tę podniósł ks. *Adolf Kolping*, Wikaryusz dyecezyi kolońskiej. Kapłan ten był sam czeladnikiem rękodzielniczym aż do 23. roku życia, znał więc dobrze z własnego doświadczenia przykre i ciężkie położenie młodzieży rzemieślniczej. Kiedy po ukończeniu studyów teologicznych w roku 1845 spełniły się marzenia jego lat młodych i on

otrzymał święcenia kapłańskie, natychmiast zabrał się do dzieła z jakimś niepohamowanym pociągiem i już w następnym roku tj. 1846 założył w mieście *Elbersfeld* pierwsze katolickie stowarzyszenie czeladników. On doświadczył na sobie, jak ciężkim jest los czeladnika, pracującego na obczyźnie wśród obcych mu zupełnie ludzi; on przekonał się osobiście, że każdego prawie czeladnika ze wszystkich stron otaczają liczne szkodliwe wpływy, które schlebiają jego złej naturze, jego pożądliwości rozdmuchują do tego stopnia, że wkrótce brakuje mu siły i odwagi do walki ciągłej i twardej. Pragnął przeto, ażeby w stowarzyszeniu znaleźli troskliwe serce, któreby nad nimi czuwało i ostrzegało ich pilnie przed niebezpieczeństwami, jakie zagrażają ich doczesnemu i wiecznemu szczęściu; pragnął, ażeby w lokalu stowarzyszenia czuli się zawsze jakby w domu własnego ojca lub matki. — On wiedział dobrze, że czeladnicy, pracujący w wielkich nowoczesnych miastach, wystawieni są zewsząd na rozliczne pokusy, jakich tam wiele na każdym kroku, pragnął dlatego założyć dla nich stowarzyszenie, któreby im przypominało i obrzydzało tę zgniliznę moralną wielkich miast i dopomagało do zachowania zasad wiary, jakie z domu rodzicielskiego wynieśli. Dlatego także na sztandarze stowarzyszenia kazał wypisać ową dewizę *„wiara i cnota“*, bo pragnął, ażeby ona stała im bezustannie przed oczami duszy i ciała, ażeby równocześnie całemu światu ogłosiła, że stowarzyszenie pracuje nad tem, iżby czeladników członków swoich wychować na dobrych chrześcijan katolików i na dobrych cnotliwych ludzi.

Na tym samym sztandarze kazał także wypisać drugą dewizę *„pracowitość i oszczędność“*. Przez to chciał znowu przypomnąć czeladnikom owe cnoty chrześcijańskie, które zapewniają człowiekowi doczesne jego szczęście. W tym celu stowarzyszenie podaje im sposobność do ćwiczenia się w tych także cnotach i nie szczędzi żadnej troski, ażeby mogli dalej kształcić się w swoim zawodzie i coraz nowe nabywać wiadomości, jednak zawsze pod tem starodawnem hasłem, któremu stan rękodzielniczy zawdzięczał swoje dawne złote czasy »Wszystko, wszędzie i zawsze z Bogiem«. W dzisiejszej dobie ludzie zapomnieli prawie już całkiem na to hasło dawnych chrześcijan i dla tego, możnaby powiedzieć, dożyliśmy tak smutnych bardzo czasów, bo socyalnodemokraci, to są nowocześni robotnicy bez Boga, a nowoczesna praca bez błogosławieństwa Boga, to dzisiejsza nędza ogólna, na którą wszyscy i wszędzie sie skarzą. Tylko o tych, co pracują pilnie z ufnością w błogosławieństwo Boga, można powtarzać słowa Psalmisty Pańskiego *„Junior fui, etenim senni, et non vidi justum derelictum, nec semen ejus quaerens panem“*. (Ps. XXXVI, 25). Skoro wszyscy rękodzielnicy z wiarą w pomoc Boga, sumiennie i poczciwie oddawać się będą swojej pracy zawodowej, wtenczas kwestya socyalna, która dzisiaj cały świat porusza i zatrważa, straci natychmiast swoją zgrozę.

W niedługim stosunkowo przeciągu czasu stowarzyszenie to rozszerzyło się po wszystkich krajach państwa niemieckiego; zagościło także do niemieckich prowincyi naszej monarchii i obecnie nie ma prawie miasta lub miasteczka, gdzieby nie miało swojej stałej siedziby. Prezesem każdego lokalnego stowarzyszenia jest zawsze przedstawiciel parafialnego kleru i prawie każde z nich posiada swój własny lokal. W głównym lokalu takiego stowarzyszenia czeladników w Wiedniu męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo odbywa swoje doroczne walne zgromadzenia.

Statut, jak również i warunki przyjęcia są dosyć twarde i ciężkie. Każdy bowiem, co pragnie należeć do tego stowarzyszenia, musi poddać się trzymiesięcznej próbie, która dopiero rozstrzyga o jego definitywnem przyjęciu. Przeciwne lub nieodpowiedne statutom zachowanie się pociąga za sobą wydalenie ze stowarzyszenia. Gra w karty jest wszystkim surowo zabroniona; inne gry towarzyskie dozwolone, ale o pieniądze nigdy grać nie wolno. Dalej statut postanawia: »Kogoby przydybano na kłamstwie, ten traci prawo należenia do stowarzyszenia, a jeżeliby przy tem chciał dopuścić się oszukaństwa, w takim razie ma być publicznie wykluczony i z liczby członków wykreślony. Kto bez koniecznej potrzeby żebrze o wsparcie, albo zostanie przychwycony na wyłudzaniu pieniędzy w takiej miejscowości, gdzie istnieje gospoda i lokal stowarzyszenia, ten podlega karze, a po należytem sprawdzeniu traci także i prawo należenia do stowarzyszenia. O tem wszystkiem orzeka w podobnych wypadkach prezes miejscowy. Jeżeli członek stowarzyszenia w czasie swojej podróży zatrzymuje się dłużej w miejscowości, gdzie egzystuje takie katolickie stowarzyszenie czeladników, w takim razie ma obowiązek w przeciągu 8. dni przedstawić się osobiście miejscowemu ks. prezesowi i od tego czasu przyłączyć się zaraz do stowarzyszenia«.

Każdy pojedyńczy członek, ażeby mógł w danym wypadku z łatwością się oryentować, otrzymuje w tym celu podróżną książeczkę, w której znajduje się spis wszystkich pojedyńczych stowarzyszeń, rozproszonych po całym kraju, adresy ich prezesów, lokalów i każdej gospody.

Wszyscy czeladnicy członkowie w każdym prezesie mają jakby ojcowskiego przyjaciela, doradcę i opiekuna; w gronie znowu stowarzyszenia samych wiernych kolegów i dobrane towarzystwo, wieczorami przyjemne zebrania bez żadnej polityki, w lokalu własnym tani i zdrowy wikt, a w czasie podróży wolne i bezpłatne umieszczenie przez pierwsze dnie pobytu.

Jednym z celów stowarzyszenia jest popieranie umysłowego także rozwoju członków. Do osiągnięcia tego celu służą następujące środki: biblioteka połączona z wypożyczalnią książek, pouczające wykłady i odczyty, a w wielu wypadkach wieczorne kursa nauki. Ażeby znowu zdolniejsi z pomiędzy członków mogli nabierać wprawy w nowoczesnej socyalnej działalności, w tym celu stowarzyszenie urządza we własnym lokalu publiczne rozprawy, a po odczytach i referatach odbywa się publiczna dyskusya nad poruszoną, albo naprzód wskazaną kwestyą. W ostatnich czasach podniesiono myśl tworzenia w łonie lokalnych stowarzyszeń osobnych kół zawodowych, ażeby w ten sposób położyć podwaliny do odbudowania dawnych zawodowych cechów.

W czasie półwiekowego z górą istnienia swojego, stowarzyszenie może wskazać na namacalne wyniki swojej dobroczynnej działalności w dziedzinie wychowania dorosłej młodzieży rękodzielniczej. Setki tysięcy majstrów i pryncypałów różnego zawodu, dzisiejszych otwartych i praktykujących katolików, wyszły już z tego stowarzyszenia. Według sprawozdania, ogłoszonego w minionym roku, liczba stowarzyszeń wzrosła do 1095, a ogólna znowu liczba czynnych członków doszła do 80.000. Od 1. stycznia 1901 roku

posiada stowarzyszenie własny organ, zwany »Kolpingsblat«, redagowany w Kolonii, którego nakład wynosi 35.000 egzemplarzy. Oprócz tego generalny prezes, jakim jest obecnie na wszystkie prowincye niemieckie, kanonik kapituły Kolońskiej ks. S. Schaffer, redaguje czasopismo miesięczne, które zawiera przedewszystkiem poufne wskazówki i rady praktyczne dla wszystkich lokalnych prezesów.

Wskutek swojej wzorowej organizacyi, sprężystej dyscypliny i praktycznej socyalnej działalności, stowarzyszenia te czeladników zajmują dominujące stanowisko w rzędzie wszystkich katolickich stowarzyszeń i w niejednym względzie są dla nich wzorem, ze wszech miar godnym naśladowania.

Zachodnie prowincye naszego państwa poszły już dawno za tym wzniosłym przykładem i obecnie posiadają już prawie we wszystkich większych miastach tego rodzaju stowarzyszenia czeladników rzemieślniczych, które i tu także rozwijają świetnie swoją dodatnią i dobroczynną działalność na polu socyalnem.

U nas niestety inaczej. Nieraz rozprawiamy wiele o potrzebie naszej organizacyi, o doniosłym pożytku katolickich stowarzyszeń, ale zamiast w praktyczny sposób zabrać się energicznie do pracy, oglądamy się jeszcze dotychczas na drugich, narzekamy, że nie ma dobrodziejów, którzyby na te cele chcieli materyalnej użyczyć pomocy. Snać, nie umiemy chodzić o własnej sile, jeszcze nie doszliśmy do takiej samodzielności, ktoraby mogła świadczyć wymownie o naszej dojrzałości. Snać, nie znamy jeszcze ducha czasu, kiedy nieraz z trwogą zadajemy sobie pytanie, dokąd doprowadzą nas wreszcie dzisiejsze smutne stosunki, zamiast wziąść się do zorganizowanej pracy, ażeby te stosunki poprawić i całkiem usunąć. Wielki biskup socyolog Ketteler wypowiedział przy pewnej sposobności te doniosłe słowa: »Jeżeli pragniemy poznać i zrozumieć ducha czasu, to musimy koniecznie zająć się socyalną kwestyą i starać się zbadać ją dokładnie. Bo kto ją zrozumiał, ten tem samem poznał ducha czasu, a kto jej dotychczas nie rozumie, dla tego cała teraźniejszość i przyszłość jest jeszcze zagadką«.

Lecz może nareszcie i u nas nastąpi zwrot ku lepszemu, gdyż w stolicy naszego kraju już na drugi zawód rozpoczęto opiekować się terminatorami, i obecnie opieka ta posiada już pewny punkt oparcia, bo swój własny lokal, jest więc w Bogu nadzieja, że tu będzie początek przyszłej organizacyi czeladników. Stowarzyszenie »Opieki nad terminatorami« jest jakby zaranną jutrzenką, która zapowiada, że wkrótce i u nas powstanie stowarzyszenie rękodzielniczych czeladników. Skoro bowiem terminatorzy przyzwyczają się do swojego stowarzyszenia, skoro zasmakują w poczciwej rozrywce, zabawie i przywiążą się do towarzyskiego życia w gronie samych dobranych rówieśników, natenczas kiedy dorosną i staną się wyzwolonymi już czeladnikami, uczują konieczną potrzebę dalszego koleżeńskiego pożycia i będą sami starać się usilnie, ażeby zorganizowano dla nich samodzielne stowarzyszenie. Skoro zaś jedno takie stowarzyszenie powstanie w stołecznem mieście naszego kraju, natenczas będzie ono bodźcem i zachętą dla całej prowincyi, a może i początkiem szerokiego rozgałęzienia obejmującego całą Ojczyznę. Ale potrzeba koniecznie dać mu głowę, jak to ma miejsce w Niemczech, gdzie ks. kanonik kapitulny jest generalnym prezesem. Potrzeba koniecznie, ażeby ta głowa według pewnego, wszechstronnie przedtem omówionego programu, na podstawie praktycznie ułozonego, chociażby i od obcych zapożyczonego statutu, chciała i umiała powoływać do życia coraz nowe odłamy lokalne po całym kraju, a następnie swoją częstą obecnością i roztropną radą je ożywiała i do właściwego celu prowadziła.

Przedewszystkiem duchowieństwo powinno tu wystąpić z energiczną inicyatywą i całą sprawę wziąść w swoje ręce i w swoją opiekę. Tego żąda od nas Bóg, który powierzył nam władzę nauczania i prowadzenia całej ludzkości; tego wymaga także społeczeństwo, targane dzisiaj niezgodą, rozdzielone na dwa walczące ze sobą obozy nieprzyjacielskie. Obowiązkiem jest naszym, głosić mu miłość bratnią i zaprawiać je do praktycznej uczynnej miłości, szczególnie tę młodszą część społeczeństwa, która osiągnąwszy początkową pewną samodzielność, o własnej sile zaczyna stawiać pierwsze kroki na arenie życia. Zabierzmy się przeto do dzieła z całem poświęceniem, godnem tej ważnej niezwykle sprawy i z tem przekonaniem, że od należytego przeprowadzenia tej sprawy zawisła nietylko sprawa naszego Kościoła i naszej religii, ale także sprawa naszej drogiej Ojczyzny.

Kronika Kościelna.

Daremne wysiłki polityków na polu poprawy stosunków społecznych. — „Do Chrystusa przez Maryę". — Sodalicye Maryańskie. — Wychodzący w Krakowie „Sodalis Marianus". — Kongres maryański we Fryburgu szwajcarskim mający się odbyć w tym roku. — Dlaczego Fryburg miejscem kongresu? — Pożytki z tego rodzaju kongresów i potrzeba niezbędna tychże. — Hr. Hoensbroech jako ajent protestantyzmu w Bawaryi i w Lipsku — Kłopoty p. Schoenerera i nowa religia „Allvater". — Dr. Schalk o Benjaminku wszechniemieckim. — Ściągnięcie owczej skóry z wilka, który się Hermanem Wolfem nazywa. — Brak energii i zasad u posłów naszej rady państwa. — Konferencya biskupów bawarskich w Eichstätt i ich list pasterski skierowany przeciwko ruchowi „Los von Rom" szerzonemu przez „die Wartburg" — Pastorowie protestanccy w Sachsen-Weimar przeczą tajemnicy Trójcy św — Katastrofa na Martynice i słów kilka o tej wyspie. — Katolicka szkoła handlowa dla dziewcząt w Dornbirn w Przedarulanii.

W ostatnich latach coraz bardziej wzrastająca niewiara, coraz większy zamęt pojęć religijnych w społeczeństwach doprowadziły dziś we wielu państwach narody do tego, że z błędnego koła w które przez szatańską wpadły politykę masonów darmo szukają wyjścia. Silą się wielcy mężowie stanu nad wynalezieniem sposobu, któryby ludzkość i społeczeństwo na istnym stojące wulkanie, niepewne jutra, uratować był w stanie... Lecz wysiłki ich daremne, bo oparte na chwiejnym i tak łatwo błądzącym rozumie, bo ugruntowane na słabych uczuciach skapryszonego serca ludzkiego, bo nie prowadzone drogą wskazaną przez Leona XIII. — drogą powrotu do Chrystusa... A ze »do Chrystusa tylko przez Maryę« — więc jedno pozostaje światu i politykom: powrót do czci Maryi! Niewdzięczności byłoby to dowodem, gdybym w miesiącu Jej uwielbieniu poświęconym pominął okoliczność, która z tą czcią stoi w ścisłym związku. Do podstaw bowiem swoich, wstrząśnięte społeczeństwo ludzkie — a nawet z powodu wzrastającej i przez rządy tolerowanej, rzecz można kultywowanej zmory radykalizmu nasze społeczeństwo polskie wówczas dopiero do ładu prawnego i religijnego życia, do spokoju umysłów i serca powrócić może, jeśli cześć Maryi w życiu narodów, rodzin i osób dawne swe zajmie miejsce, a miejsce, które Jej katolicka teologia, które jej uczucie wdzięczności i sprawiedliwości w sercach ludzi tuż po Jej Synie wyznacza!... Co roku rozbrzmiewa ze Stolicy Piotrowej głos, który z coraz to czulszym i serdeczniejszym zapałem przelatuje wszystkie zakątki świata katolickiego; głos, co nawołuje wiernych do

uciekania się pod opiekę Maryi! »Przyjdź królestwo Twoje« z milionów ust codziennie się wyrywa i przed tron się unosi Boży, a królestwo Chrystusowe i pokój ludziom dobrej woli — jak po raz pierwszy na świat przyszło za sprawą Maryi w Betleem, tak i teraz tylko przejść może przez Nią!... Sodalicye maryańskie coraz to nowe na ziem obszarze powstające, coraz to większe zastępy czcicieli Maryi w łonie swem gromadzące jako najlepszy środek przez Papieży zachwalane, jedyne są jeszcze w możności królestwo Maryi, a przez nie królestwo Boże rozszerzyć. Naród nasz polski w sodalicyach tych dawniej zawsze przodował — a chwała narodu była nagrodą za wierność Bogarodzicy wszędzie okazywaną. »Regnum Poloniae — regnum Mariae, antemurale Christianitatis, oto chluba naszych dziejów i nadziei na przyszłość zadatek« — temi słowy rozpoczyna wydawnictwo ku czci Maryi — krakowski »Sodalis Marianus«. I słusznie, bo »Polak póki żyje — czci zawsze Maryę!!« Kwartalnik ten wychodzący na podstawie uchwały Koła delegatów Kongregacyi Maryańskich z 16. maja 1901 ma na celu szerzenie i pomnażanie czci i nabożeństwa do N. M. P., zajmuje się ponawianiem spraw obchodzących żywo świat katolicki, a więc i sprawami dzieł miłosierdzia i misyami katolickiemi. Dość wspomnieć, że zasługę poruszenia sprawy bluźnierczych »Legend« w pierwszym rzędzie Sodalisom krakowskim i ich organowi przypisać należy. Galicyjska Rada wyższa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo także uznała »Sodalis Marianus« za swój organ i wszystkie swoje okólniki przezeń podaje do wiadomości Konferencyom sobie podległym. Dość przejrzeć dotychczasowe trzy zeszyty tegoż pisma, aby przekonać się o bogactwie i różnorodności materyału w nim nagromadzonego, a mogącego zająć każdego, kto z ruchem katolickim obecnej doby zapoznać się pragnie. Nie tu miejsce wdawać się w ocenę poszczególnych artykułów; gdyż kronikarzowi dość szczupłe oznaczono granice, ale kto ciekaw — a radzę szczerze każdemu ten grzech ciekawości popełnić — niech poszle 4 K. 40 h. do Redakcyi »Sodalisa« w Krakowie ul. św. Tomasza 28. a tuszę sobie, że wdzięcznym mi będzie. Jakkolwiek bowiem w jednej tylko dyecezyi krakowskiej — co za chlubę poczytać jej można — czyta się prawie o każdym kapłanie, że zdobi go tytuł »Sodalis Mariani« i jakkolwiek nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego pojmując najrozmaitsze zwyczaje, tego zaszczytnego zwyczaju i w innych naszych nie przyjęto dyecezyach? to jednak nie przeszkadza, aby i »nie sodalisi« popierali rzeczone wydawnictwo, boć zresztą najświętszym obowiązkiem każdego kapłana par excellence sodalisa Maryi — dbać o Jej cześć i nabożeństwo. W ciężkich czasach dla Kościoła i narodu polskiego Marya okazała się zawsze patronką i Królową — a więc i dziś gdy groza tych ciężkich a może i cięższych czasów wisi nad światem katolickim — czyliżbyśmy mieli gdzieindziej szukać opieki? Nie o innej myśleli opiece szlachetni Maryi wielbiciele, którzy w r. 1895 w Livorno, 1897 we Florencyi, 1898 w Turynie, 1900 w Lyonie zwoływali wierne dzieci maryańskie na kongresy, na których zastanawiano się nad sposobami rozszerzenia czci Maryi. Nie o innej ochronie marzy gorliwy biskup prawdziwie maryański ks. Józef Deruaz z Losanny i Genewy urządzając w tym roku w dniach 18—21. sierpnia kongres maryański międzynarodowy we Fryburgu szwajcarskim. Tam to ma być złożonym hołd Maryi, dowód wierności i miłości dla tej Matki Chrześcijaństwa, a kongres ten będzie połączonym z religijnemi uroczystościami, które podniosą w szczególniejszy sposób przymioty i przywileje Maryi ważne i zbawienne dla stosunków dni dzisiejszych, a zapowiadających się jeszcze groźniej w przyszłości. Za miejsce kongresu wybrano słusznie Fryburg od najdawniejszych czasów sławny swem nabożeństwem ku Maryi. Znajduje się tam najstarsza świątynia pod wezwaniem Niepokalanie Poczętej, bo licząca obecnie przeszło 700 lat istnienia. Miasto w samym środku prawie Europy położone najodpowiedniejszem okazało się na zwołanie takiego kongresu, a grób błogosławionego Piotra Kanizyusza († 1597) prawdziwie maryańskiego Apostoła dla Szwajcaryi i Niemiec i to w czasach, gdy reformacya Lutra, Kalwina i Zwinglego najbardziej czci Maryi zagrażała, niemało pewno ściągnie uczestników z najdalszych stron Europy na ten kongres. Pewno nie braknie tam i przedstawicieli narodu, który wydał tylu obrońców Maryi, w którego imieniu zda się wołać ten stary wiarus: »a trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa i z powinności bronię Maryi imienia!«...

A w rzeczy samej potrzeba wstawiennictwa Tej, która piekielnemu wrogowi łeb starła, wzrasta z każdą godziną! Bawaryę objeżdża jakby ajent handlowy eksjezuita i apostata hr. Paweł Hoensbroech z całym kramem bluźnierstw i nienawiści do katolicyzmu. Ten sam, którego miałem sposobność poznać przed laty 10. gdy przygotowywał, jako pełen pobożności pokory członek Towarzystwa Jezusowego, bratanka swego, a wnuka przezacnego i duszą i sercem katolika księcia Augusta Windisch-Graetza, do pierwszej Komunii św., ten sam O. Paweł powszechną czcią otaczany — dziś wrogiem Kościoła i najzaciętszym nieprzyjacielem wszystkich i wszystkiego, co znamię nosi na sobie katolicyzmu! O quae tristis mutatio rerum! Ten sam dziś apostata innych do apostazyi namawia, wszczepiając w serca poczciwych Bawarczyków truciznę niewiary! Toż w Monachium doszło do tego, że na jednem takiem zebraniu przezeń zainicyowanem przed gradem szklanek rzucanych nań przez oburzonych jego nauką zazwyczaj potulnych i nie tak łatwo się zapalających Monachijczyków uciekać był zmuszonym. A wnet potem uszczęśliwił znowu Lipsk swą obecnością i tu głosząc swoje pojęcia o wolności religijnej nie zawahał się powiedzieć: »że wolność religijna jest wprawdzie ogólnem prawem ludzkości, ale co do katolików stosowaną być nie powinna; prawo wszystkich niekatolików musi być świętem, ale prawo katolików powinno być na każdym kroku deptanem, gdyż katolicy to wrogowie ludzkości«. Aż serce boli, gdy się czyta te słowa pochodzące z ust człowieka — który niezmazany charakter kapłana, niezatarte piętno sługi Chrystusowego nosi na sobie! »Lepiej by było temu człowiekowi, gdyby się był na świat nie narodził« — byłby oszczędził łez swej Matce-Kościołowi, byłby oszczędził hańby swej zacnej i nawskróś katolickiej rodzinie!...

JMC p. Jerzy ex-Ritter v. Schoenerer i jego stronnictwo wśród kłopotów, jakie mają ze swym dawniej ubóstwianym, a dziś po rewelacyach Dra Schalka za szubrawca i infamisa uznanym Wolfem, nie zapominają wcale o nienawiści swej do katolicyzmu i chrześcijaństwa. Przed paru tygodniami zawiązano w Solnogrodzie nową gminę wszechniemiecką, której urzędowe brzmienie: »Allvater — Wszechojciec«. Zasadniczym dogmatem tej nowej schoenererowskiej religii (?!) jest: »Wszechojciec jest stwórzycielem i rządcą wszystkiego, on wszczepił człowiekowi rozum, którym tenże od zwierząt się różni. Ten Wszechojciec jest niemieckim bogiem, który nakazuje Niemcom dumę narodową«. Oto według najnowszej mody przerobiona religia starożytnych pogan, religia, którą według upodobania każdy sobie dalej może modyfikować, religia, której brak najbardziej zasadniczego i z pojęciem religii każdej ściśle związanego kultu bóstwa. Nowe schoenererowskie pogaństwo rozporządza tylko frazesami! Niedługo pewno czekać, a znów któryś z apostołów p. Jerzego i jego religii sprawi jakiś świeży kłopot mistrzowi...

Ale bo też p. Hermann Wolf — pierwszy z pomiędzy pierwszych Wszechniemców, Wodanistów, apostatów tego się spisał i partyę swoją skompromitował po wszystkie czasy. Dziś walka między Wszechniemcami a Niemcami wschodnimi wre na zabój. W Zielone Święta okazała się broszura Dra Schalka: »Dlaczego ogłosiłem p. Karola Hermanna Wolfa infamisem?«; w tejże broszurze doczytać się można ładnych wcale historyi. Są tam przytoczone fakta, które w każdem umiejącem się szanować społeczeństwie musiałyby człowieka, a zwłaszcza polityka, na zawsze zabić moralnie i niemożliwym w towarzystwie uczynić, lecz czy nasze zgangrenowane nawskróś społeczeństwo ma jeszcze na tyle poczucia szlachetności, wątpić bardzo należy, a w tym sądzie podtrzymuje mię sprawa ponownego wyboru Wolfa posłem do parla-

mentu mimo afery jego z p. Seidlową... Teraz Dr. Schalk zarzuca mu jeszcze »szlachetniejsze czyny« niepoprawne zachowanie się w kwestyach pieniężnych, sfałszowanie bilansów spółki redakcyjnej »Ostdeutscher Rundschau«, interesa i potajemne stosunki z czeskimi bankami, konszachty z rosyjskim rządem celem oddania dziennika swego na usługi temuż, przyjmowanie pieniędzy od rozmaitych przedsiębiorstw, a głównie od kartelu cukrowego, denuncyacye, fałszowanie weksli, uwiedzenie dwóch dziewcząt, maltretowanie własnej żony, i t. d. i t. d. Oto spis czynów bohaterskich, tego reprezentanta narodu i polityka mającego prawo uchwalać ustawy dla monarchii austryackiej!!... Ale prawda, mogą w parlamencie francuskim, włoskim i innych zasiadać mordercy i galernicy, to czemużby w XX. wieku, w wieku wolności, równości i braterstwa nie wolno było szubrawcowi ostatniego rzędu równać się i bratać z ludźmi, którzy mimo rozmaitych zalet rozumu i serca mają zbyt kruche i giętkie zasady charakteru, jeśli dotychczas cierpią takiego szubrawca w swoim gronie!... Boć przecie tak nisko społeczeństwo naszej monarchii jeszcze nie upadło, aby nie mogło znaleść sposobu pozbycia się z najwyższej instancyi ustawodawczej tego rodzaju indywidyów, i raczej przypuścić tylko trzeba brak należytej energii i słabości charakterów...

W czasie dni krzyżowych zebrani biskupi bawarscy na konferencyi w Eichstätt, całkiem innej złożyli dowody energii. Tam nie bawiono się w rękawiczkową politykę, ale ruch obecny napiętnowano należycie i z prawdziwą gorliwością zabrano się do obmyślenia środków stłumienia zapędów w duchu naszego Schoenerera. W pierwszym rzędzie wystąpiono przeciwko tylekroć przezemnie wspominanemu wydawnictwu »Die Wartburg«, które ma na celu oderwanie wiernych dzieci od Kościoła katolickiego, rozpowszechniając w najjaskrawszy sposób różne oszczerstwa i kłamstwa przeciwko Stolicy Apostolskiej i duchowieństwu, zohydzając ceremonie religijne, wyśmiewając dogmata i tendencyjnie przekręcając fakta historyczne Kościoła św. dotyczące. List przeto episkopatu bawarskiego na tejże konferencyi zredagowany upomina kapłanów, aby baczne zwracali oko na to świeże niebezpieczeństwo wiernym grożące, aby w naukach katechetycznych i kazaniach często tę sprawę poruszali i zbijali fałsze przez wrogów szerzone. Wydano także dla świeckich jak najsurowszy zakaz czytywania lub prenumerowania rzeczonego czasopisma, pozwolono je jednakże czytać kapłanom a to w tym celu, by poznawszy broń wroga tem skuteczniej z nim walczyć mogli i lud sobie powierzony chronić przed tymi zatrutemi pociskami. Zauważono wreszcie, że »die Wartburg« najsilniej zwróciła swe ostrze w stronę granic monarchii austryackiej, a więc w dyecezyi passawskiej i monachijskiej i tu postanowiono tem energiczniej przeciwdziałać przeciwko tej piekielnej robocie.

A ducha tego odnowionego protestantyzmu nie w celach religijnych z takim zapałem szerzonego, możeby nawet sam Marcin Lutter dziś potępił. Toż dwie trzecie protestanckich pastorów w wielkim księstwie Sachsen-Weimar oświadczyło się za nauką pastora Weingarta, przeczącego Trójcy św. Wprawdzie już przed 100 laty narzekał sam niezbyt we wierze ugruntowany, ale wówczas najwyższy rządca kościoła protestanckiego w Sachsen-Weimar sławny poeta Jan Gotfryd Herder, że nie może odważyć się zapytać kandydatów teologii protestanckich co do ich wiary w bóstwo Chrystusa i zadawalnia się tem, jeśli nie przeczą całkiem istnieniu Boga. W istocie piękna religia, która jeszcze ciągle ma pretensyę, by ją chrześcijańską nazywano!... Dziwić się tylko należy, że cesarz Wilhelm II. sam z każdej korzystając sposobności, aby zaznaczyć publicznie swego ducha religijnego, pozwala na to, aby na uniwersytetach niemieckich i to w dodatku na wydziałach teologicznych protestanckich, w tak jawny sposób szerzono niewiarę i wszczepiano ateizm. Ale snać sprawdza się na protestantyzmie, że kogo chce Bóg ukarać, temu i rozum odbiera!...

A wśród tego szału, co świat ogarnia coraz bardziej, tym co niewiary panowanie chcieliby oglądać na wszystkich ziemi punktach, Bóg od czasu do czasu sądy Swe straszliwe przypomina. Taki palec Boży dotknął 7. maja b. r. masońską Francyę, pustosząc jej wyspę kolonialną Martynikę z grupy małych Antylli. Urodzajna ta wyspa od r. 1647 sławna z wywozu trzciny cukrowej, od 1664 z uprawy kakao, bawełny cukrowej i tytoniu, przynosząca rocznie 23 i pół miliona franków dochodu, dziś stoi prawie wyludniona a wszystkie plantacye pod grubą warstwą lawy i popiołu. Z 180991 mieszkańców, 40 tysięcy przeszło zginęło z powodu wybuchu wulkanu Mont-Pelée. Aby poznać bogactwa tej wyspy dość przytoczyć wykaz urzędowy tamże hodowanego bydła: 5200 koni, 5115 osłów i mułów, 23633 wołów i krów, 28506 owiec a 27415 nierogacizny. Martynikę odkrytą w r. 1493, przez Kolumba zaludnili r. 1635 francuscy koloniści z Saint Christophe, r. 1761 zdobyli ją Anglicy, lecz r. 1814 powróciła znów do Francyi, w której imieniu rządy sprawował gubernator z siedzibą w stolicy wyspy Fort de France. Zamieszkują ją prawie sami katolicy, bo zaledwo 5900 do obcych wyznań należy. Martynika stanowi od 26. września 1850 jedną dyecezyę podległą jako metropolicie, arcybiskupowi w Bordeaux; biskup, obecnie Mgr. Karol Marya de Cormont rezyduje w Fort de France. Podzieloną jest ta dyecezya na 8 dekanatów: Saint-Pierre, Mouillage, La Basse Pointe la Trinité, Fort de France, Saint Esprit les Anses d'Arlet i Marin; oprócz duchowieństwa świeckiego są tam kongregacye zakonne: Sw. Ducha i Serca Maryi, Braci szkół chrześciańskich; Siostry Miłosierdzia i Siostry szkolne z Clugny. Składki na dotkniętych tak okropną katastrofą mieszkańców płyną bardzo obficie ze wszech stron, sam jeden senat Stanów Zjednoczonych ofiarował na ten cel 700 000 dolarów, ale czyż nawet i miliony wystarczą na powetowanie choćby i w części tylko strasznych szkód, jakich może świat od czasów Herkulanum i Pompei nie widział? I Ojciec św. na wieść o tem nieszczęściu pospieszył z ofiarą 2000 lirów, we wszystkich większych miastach nietylko Europy ale świata całego, myśl spieszenia z pomocą poruszono i skwapliwie też wykonano, bo prócz materyalnej klęski, głód i zaraza z powodu psujących się ciał, ma być nie do opisania!

W Dorbirn w ziemi przedarulańskiej otwarto szkołę katolicką, która istotnie będzie bardzo na czasie. Od długiego bowiem czasu dziewczęta nie mogące znaleść gdzieindziej pomieszczenia, poświęciły się stanowi handlowemu. Ponieważ zaś dotąd Austrya nie miała tego rodzaju szkół dla dziewcząt katolickich, a w szkołach liberalnego ustroju zatruwano tylko ich ducha, postanowiono zająć się założeniem takiej katolickiej szkoły handlowej. Od 1. września b. r. rozpocznie się tedy nauka w wspomnianej szkole, która ściśle będzie prowadzoną według planu szkół rządowych tejże kategoryi. Dyrekcya tej szkoły rozsyła prospekta, stąd interesowane osoby mogą takowe otrzymać każdej chwili. Adres: »Direction der Mädchen-Handelschulle (Amalienhof) in Dornbirn-Voralberg«. Mogą tam być przyjmowane dziewczęta z całej monarchii, a rodzice mieć będą pewność, że ich córki w duchu prawdziwie katolickim otrzymają zawodowe wykształcenie, które dziś tak niezbędne dla każdej nawet gospodyni domu. *X. X.*

Obowiązek nakładania pokuty.

Z tego, że zadośćuczynienie jest integralną częścią Sakramentu Pokuty wypływa bezpośrednio *prawo i obowiązek nakładania zadośćuczynienia czyli pokuty* w tym Sakramencie ze strony kapłana. Sobór trydencki wyprowadza to prawo ze słów Chrystusa, któremi ustanowił Sakrament Pokuty. Chrystus powiedział do Apostołów nie tylko: »Cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie«, ale także »cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w niebie« (Math. XVIII. 18.). (Ses. 14. can. 14 i 15). Z tego więc prawa związywania i rozwiązywania wywodzi Sobór władzę nadawania po-

kuty i obowiązek wykonywania tejże. Tłómacząc te słowa opiera się Sobór na dawnej tradycyi kościelnej. Tak już uznawały Sobory nicejski (Cap. 12—13), IV kartagiński (C. 76.), I. Arauzykański (c. 3) etc. tę władzę spowiednika. Św. Grzegorz Wielki stwierdza tylko powszechną naukę Kościoła jeżeli pisze: »Pokuta jest skuteczną do odpuszczenia grzechów jeżeli zostanie nałożona przez spowiednika«. (in. l. I. Reg. l. 3. c. 7.).

Że kapłan ma nietylko prawo ale i obowiązek nakładania pokuty, wynika z tego, iż powinien starać się, o ile w jego mocy, ażeby udzielał Sakramentu w ten sposób, w jaki się od niego domaga Chrystus i wola Kościoła. Kościół zaś pragnie, ażeby kapłan nietylko udzielał Sakramentów co do ich warunków istotnych, ale także, ażeby starał się o ich jak najlepsze szafowanie. Do tego szafarstwa zaś należy, ażeby jako sędzia rozsądzał grzechy, odpuszczał je wtedy, jeżeli na to zasługują, tudzież nadawał za nie odpowiednią karę. Prócz tego kapłan administrując Sakrament Pokuty jest lekarzem, a jako lekarz powinien starać się o to, ażeby chorego uzdrowić i (o ile jest możliwe) najskuteczniej ochronić przed nowemi chorobami. Do tego zaś służy prócz innych środków także odpowiednia pokuta.

Dawniejsi teologowie podnoszą wiele kwestyi, jakiego rodzaju jest ten obowiązek: czy kapłan obowiązany jest nakładać pokutę zawsze, czy tylko w niektórych wypadkach, czy pokuta ta ma być ciężka, czy wystarczy pokuta jakakolwiek, wreszcie czy obowiązek ten jest ciężki, (sub gravi) czy tylko drobny (sub levi). Ogólnie mówiąc ma kapłan obowiązek i to ciężki nakładania pokuty odpowiedniej rodzajowi grzechu tudzież osobistości penitenta. Tak uczy wyraźnie Sobór Trydencki: (L. c.) »Powinni zatem kapłani, o ile im roztropność rozkaże, nakładać pokutę, która odpowiada tak rodzajowi grzechów jak i osobistości penitentów, tudzież starać się, by nie ulegali penitentom, nie nadawali bardzo lekkiej pokuty za bardzo ciężkie grzechy, a w ten sposób nie stawali się niejako współwinnymi ich grzechów«. Reguła ta ogólna podlega jednak wielu wyjątkom. Zgadzają się autorowie, że są wypadki, w których kapłan żadnej pokuty dać nie może i nie powinien. Tak np. jeżeli penitent jest nieprzytomny lub tak ciężko chory, że nie może nawet drobnej pokuty odprawić, jeżeli skrupulat przychodzi zbyt często do spowiedzi, a ciągle z temi samemi wątpliwościami i skrupułami, jeżeli penitent w inny sposób zadośćuczynił za grzechy swoje. W takim razie może się kapłan ograniczyć do bardzo małej pokuty, albo też jej wcale nie nadawać. Tak np. uczy Busenbaum (Medulla l. VI. tract. IV. dub. 4 a. 1.), który jednak dodaje, że ten ostatni wypadek bardzo rzadko da się na pewne stwierdzić; dlatego też radzi takiemu penitentowi »dla pewności« (»tutius«) nadać choćby małą pokutę. Św. Alfons nie uznaje tego ostatniego wypadku i zmienia »dla pewności« Busenbaum'a, na »koniecznie« (»imo necessarium ex Salm. cum. Pal. et Conninck« ibid.). I słusznie; z jednej strony nie może mieć ani sam penitent, ani sam spowiednik moralnej pewności, że kara doczesna jest skąd inąd odpuszczoną, z drugiej strony »urget integritas sacramenti«. De Lugo dodaje jeszcze, że nie ma obowiązku nadawania pokuty, gdy penitent jest tak niedbały, że nie zechce żadnej pokuty przyjąć. Ale czyż taki penitent, który nie chce nawet najlżejszej pokuty, może uchodzić za dostatecznie dysponowanego?

Niektórzy dawniejsi autorowie twierdzili także, iż niepotrzeba nadawać pokuty wtedy, jeżeli penitent może uzyskać odpust, w szczególności odpust zupełny w czasie jubileuszu. Zdanie to jednak w swem ogólnem brzmieniu potępili papieże Benedykt XIV. (Const »Inter praeteritas« § 65) i Leon XII. (Bulla »Charitate Christi«), pouczając wiernych, że nie po to głoszą jubileusze, ażeby zwalniać wiernych zupełnie od obowiązku zadośćuczynienia, a przez to pozbawiać Sakramentu Pokuty jednej choć nieistotnej części. Dlatego też uznają nowsi moraliści, że tylko wtedy można zmniejszyć albo znieść zupełnie zadośćuczynienie przy spowiedzi z powodu odpustu zupełnego, jeżeli zgodzi się na to ten, który odpust nadaje i jeżeli jest rzeczywista i słuszna nadzieja, iż penitent dostąpi rzeczywiście odpustu zupełnego, a więc nie potrzebuje innego zadośćuczynienia.

Ciekawa i dość gorąca polemika była między teologami co do znaczenia znanych słów: »Passio Domini Nostri etc.«, które dodajemy po rozgrzeszeniu penitenta. Bardzo poważni teologowie n. p. S. Tomasz (quodl. 3. 28.) twierdzili, że przez te słowa wszystkie dobre uczynki i cierpienia penitenta (quidquid boni feceris et mali sustinueris«), zostają podniesione do godności zadośćuczynienia sakramentalnego. Z tej teoryi doszli niektórzy teologowie najłagodniejszego kierunku (Bauny — a do pewnego stopnia i Diana) do wniosku, że kapłan może dawać przy spowiedzi nawet za ciężkie grzechy najdrobniejszą pokutę. To zdanie w całej swej rozciągłości nie wydaje się nam nawet trochę prawdopodobnem. Trudno przypuścić, ażeby Bóg chciał wszystkie cierpienia i wszystkie dobre uczynki nietylko samego penitenta, ale także wszystkie cierpienia Chrystusa Pana i Świętych Pańskich (bo i o tem jest mowa w formule absolucyi) podnieść do godności zadośćuczynienia. W ten sposób uzyskałby chyba każdy penitent przy każdej spowiedzi zupełne odpuszczenie kary doczesnej i nieskończony wzrost łaski i nagrody wiecznej (augmentum gratiae et proemium vitae aetarnae). Zresztą, gdyby Kościół uznawał to zdanie jako prawdziwe, byłoby wprost nie do wytłómaczenia, jak mógł żądać przez wieki tak ciężkiej pokuty za grzechy. Wszakże Sobór trydencki znał te słowa i ich znaczenie, a jednak żądał od spowiednika, ażeby starał się nadawać pokutę odpowiednią grzechom i karcił tych spowiedników, którzy zadają bardzo drobne pokuty za bardzo ciężkie grzechy. Widocznie nie rozumiał tych słów w tem znaczeniu, które im starają się nadać wspomnieni teologowie. Nie wdając się więc w kwestyę teoretyczną, czy te słowa są tylko zwykłą prośbą do Boga, ażeby przyjął łaskawie dobre uczynki i cierpienia penitenta do pewnego stopnia jako zadośćuczynienie, czy też rzeczywiście wkraczają także w samą istotę zadośćuczynienia sakramentalnego, nie możemy się zgodzić, ażeby one wystarczały za pokutę, którą kapłan ma nadać. Słusznie odpowiada bowiem Ballerini (Op. teol. mor. Tract. 10. Sec. 5. 484—486) na pytanie: »Czy na podstawie tego będzie wolno spowiednikowi nadawać lekką pokutę za ciężkie grzechy?«: »Bynajmniej nie. Gdyż: 1. pokuta powinna być pewną, a pokuta tego rodzaju byłaby tylko warunkową, niepewną; 2. pokuta powinna być odpowiednią grzechowi i zdolną służyć jako lekarstwo przeciw ponownym grzechom. Tego zaś rodzaju pokuta ani jednemu ani drugiemu warunkowi nie odpowiada; 3. Sobór trydencki wiedział dobrze, że spowiednicy wymawiają te słowa, znał naukę św. Tomasza (który uznawał, że te słowa podnoszą wszystkie uczynki dobre do godności zadośćuczynienia sakramentalnego), a jednak kazał spowiednikom nadawać pokutę odpowiednią i to według rodzaju grzechu i osobistości penitenta. Dodaje przy tem słusznie Ballerini (l. c.), że zdanie przeciwne nie jest całkiem nieprawdopodobnem, (choćby »propter auctoritatem externam«) a więc może być dla spowiednika zachętą, by nie był zbyt skrupulatnym i drobiazgowym w nadawaniu pokuty.

Dalszą kwestyą, którą zajmowali się teologowie było, czy jest obowiązek nadawania pokuty za grzechy powszednie, czy jest to obowiązek także sub gravi i jaka pokuta powinna być nadawana za grzechy powszednie? Oprócz skrajnych rygorystów, wszyscy zgadzają się na to, iż niema obowiązku *sub gravi* nadawać pokuty za grzechy powszednie, jeżeli bowiem penitent niema na-

wet obowiązku spowiadania się z grzechów powszednich, to nie można przypuszczać, ażeby potem musiał kapłan zajmować się tymi grzechami tak szczegółowo, ażeby aż nadawał za nie stosowną pokutę i to, ażeby obowiązek ten był *sub gravi*. Zresztą powiemy poniżej, że penitent niema obowiązku *sub gravi* przyjąć pokuty za grzechy powszednie. W takim razie byłby obowiązek kapłana dalej idący, niż samego penitenta, co jest wprost nieprawdopodobne. Zgadzają się także wszyscy, że za grzechy powszednie powinno się nadawać tylko drobną pokutę, albowiem tylko w takim razie będzie ona odpowiedną rodzajowi grzechu. Musi ta pokuta być także co prawda częścią sakramentu, ale nie można udowodnić, że »ad integritatem sacramenti« potrzeba pokuty ciężkiej; owszem jest to zdaniem ogólnie przez teologów przyjętem, że wystarczy do tego jakakolwiek, nawet drobna pokuta.

Kiedy należy nakładać pokutę: przed, czy też po absolucyi? Ani z natury sakramentu, ani z pozytywnej woli Chrystusa, ani też z rozkazu Kościoła, nie możemy ani jednej ani drugiej praktyki uznać za konieczną. Zwyczajnie nadaje się wprawdzie pokutę przed absolucyą, ale nie można udowodnić, by ten zwyczaj był prawomocnym. Możemy i dziś odpowiedzieć na to pytanie słowami Suareza (De sacram. disp. 37. sect. 3.): »Można nakładać pokutę przed absolucyą, lub po niej, byle tylko miała z nią moralną łączność; bardziej odpowiada jednak zwyczajowi Kościoła, nakładać ją przed rozgrzeszeniem«.

Z tego wynika, że spowiednik, który zapomniał, lub zaniedbał nadać pokutę przed absolucyą, nie tylko może, ale powinien nadać ją po udzieleniu rozgrzeszenia. Jak długo trwa zaś t. z. »moralis unio«, moralna łączność nadania pokuty z sakramentem nie da się z matematyczną dokładnością obliczyć. Najlepszą normą w tym względzie zdaje nam się następująca. Tak długo trwa moralis unio ze sakramentem pokuty, jak długo może sobie spowiednik przynajmniej »in confuso« przypomnąć stan duszy penitenta, któremu ma nałożyć pokutę.

Niektórzy autorowie, bądź z obozu rygorystów (Antoine), bądź też z pomiędzy łagodniejszych teologów (Paludanus, Scotus, Capreolus), sądzą iż nie można nadawać za pokutę *uczynku, do którego jest penitent skąd innąd zobowiązany*. Ogromna większość autorów (»communiter et merito« mówi Ś. Alfons) nie widzi w tem sprzeczności. I słusznie; gdyż wiadomo jest skąd innąd, że można być zobowiązanym do spełnienia tego samego uczynku z kilku powodów (ex multiplici titulo). Tak np. kapłan benificyat odmawia tylko raz brewiarz, a czyni zadość podwójnemu obowiązkowi, bo jest zobowiązany do brewiarza i »ratione ordinis« i »ratione beneficii«. Tak samo człowiek, który ślubował post przez cały tydzień czyni przez post w piątek zadość tak swemu ślubowi, jak i przykazaniu kościelnemu, a ślubując być codzień na Mszy św., czyni zadość i ślubowi i przykazaniu, gdy w niedzielę jedną mszę św. wysłucha. A czy można tę teoryę rozciągnąć na ten wypadek, że nadaje się uczynek pokutny, do którego był penitent zobowiązany, już »titulo satisfactionis«? Wypadek to wcale częsty. Po nałożeniu pokuty, lub też zaraz po absolucyi wyznaje penitent nowy grzech; czy muszę mu nadać nową pokutę, czy też mogę pozostawić dawną, rozciągając ją niejako i do tego grzechu? Sw. Alfons zaprzecza (powołując się na Palao, Roncaglię etc.), temu, twierdząc, że można wprawdzie nadawać za pokutę uczynek, do którego spełnienia byliśmy już skąd innąd zobowiązani, ale nie wtedy, kiedyśmy do niego byli zobowiązani z tego samego powodu (eodem titulo). Sądzimy jednak (idąc za zdaniem poważnych teologów), że i w tym wypadku można rozciągnąć tę samą pokutę i na nowy grzech. Racya jest następująca. Ogólnie mówiąc, tylko wówczas nie można zadość uczynić jednym uczynkiem zobowiązaniom, pochodzącym z różnych źródeł, jeżeli to jest niemożliwem z natury rzeczy, lub z powodu wyraźnej woli prawodawcy. W tym zaś wypadku nie wskazuje ani sama natura rzeczy, ani też wola prawodawcy (w tym wypadku rozkaz spowiednika) na tę niemożliwość. Owszem prawodawca uznaje tę kumulacyę jako możliwą. Gdyby n. p. ojciec kazał pójść dziecku na mszę św., a matka ze swej strony, toby dziecko zadość uczyniło obydwóm zobowiązaniom (choć pochodzącym ex eodem titulo) słuchając jednej mszy świętej. Ballerini (Opus th. moral Trc. X. sect. V. 494.) tłómaczy to samo w inny sposób. Uważa on nadanie tej samej pokuty za nowe grzechy jako rodzaj dyspenzy i zamiany. Spowiednik, rozciągając dawniejszą pokutę do nowych grzechów, zamienia niejako dawniejszą pokutę, zmniejszając ją cokolwiek, a to co zbywa nadaje jako nową pokutę. Praktyka spowiedników sprzyja temu zdaniu; bo przecież nie zawsze nadajemy nową pokutę, ile razy penitent po otrzymaniu jej, a choćby i zaraz po rozgrzeszeniu nowy grzech dodaje. Z tego, że można nadawać za pokutę uczynek, do którego jesteśmy zobowiązani nie wynika, byśmy mieli z reguły takie właśnie uczynki wybierać; owszem wszyscy autorowie uznają, że z reguły należy nadawać jako pokutę uczynki, do których penitent nie jest skąd innąd zobowiązanym (opus supererogatorium). Nadawać za pokutę uczynek skąd innąd nakazany możemy penitentowi z korzyścią tylko wówczas, gdy potrzeba mu dać pokutę ciężką, a niema nadziei, by chciał lub mógł podjąć się ciężkich, dodatkowych pokut. Tak np. można dać takiemu penitentowi jako pokutę, by przez miesiąc uczęszczał co niedzielę na mszę, do której jest i tak zobowiązany. W każdym razie radzą moraliści dodać w takim wypadku choćby drobną pokutę dodatkową.

Jeżeli spowiednik nada jakąś pokutę, nie mówiąc wyraźnie, czy to jest »opus supererogatorium« czy też rzecz, do której wykonania ma penitent skąd innąd obowiązek, należy zawsze przypuszczać, że chodzi tu o pokutę dodatkową: tak np. gdy kapłan nada jako pokutę wysłuchanie jednej mszy św., to nie uczyni penitent zadość jego rozkazowi, gdy wysłucha ją w niedzielę: chyba żeby wysłuchał dwie msze, jedną jako pokutę, a drugą nakazaną przez przykazanie kościelne. S. Alfons dodaje słusznie (ibid), że »jeżeli spowiednik nakaże słuchać jednej mszy świętej przez miesiąc (a dodałbym lub przez tydzień), niema obowiązku słuchać w niedzielę i święto dwóch mszy« i nazywa tę naukę »satis communis«.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

4. *Szkice do kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku*, wypracowane przez różnych autorów, a przeważnie przez autora »Kazalnicy parafialnej« (ks. Antoniego Królickiego). Wydał ks. Edward Borawski, redaktor i wydawca pisma kościelnego. Odbitka z »Bonus Pastor«. Lwów, 1890 str. 395+LIV.

W tem zbiorowem wydawnictwie szkiców do kazań, drukowanych niegdyś w czasopiśmie kościelnem »Bonus Pastor«, są cztery elaboraty, które co do układu zewnętrznego i samej treści zaliczyć należy do rzędu homilii analitycznych, co zresztą sam napis niektórych wskazuje. Homilie te autorów bezimiennych osnute są na perykopach: na niedzielę VI. po Trzech Królach (względnie XXVI. po Świątkach), na Starozapustną, na niedzielę VI. i X. po Ziel. Świątkach. Rozmiarami przechodzą one zwyczajne szkice, owszem bogatą treścią, jędrnym wykładem, licznemi zastosowaniami praktycznemi dorównują najudatniejszym utworom w tym dziale wymowy kościelnej.

5. *Homiletyka*. Pismo miesięczne poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu. Włocławek 1898—1902. Dotąd wyszło 5 roczników w 8 tomach.

Miesięcznik ten kaznodziejski, jedyne dziś prawie czasopismo na całym obszarze ziem polskich, oddające się wyłącznie sprawie kaznodziejstwa rodzimego, zasłużyło sobie w pięciu wydanych dotąd rocznikach (1898—1902), stanowiących 8 sporych tomów, na uznanie powszechne tak zwierzchności duchownej, jak czytelników. Obok rozpraw teoretycznych i krytycznych rozbiorów dawnych dzieł kaznodziejskich, obok tłómaczeń celniejszych płodów z zakresu patrystyki kościelnej. *Homiletyka* podaje także mnóstwo prac oryginalnych z dziedziny praktycznego kaznodziejstwa i to z każdego prawie działu, w każdym kierunku, jak się ono w powszechnych potrzebach parafialnych przejawiać zwykło. Są tam zatem gotowe kazania niedzielne, świętalne i pasyjne, mowy pogrzebowe, nauki katechizmowe i katechezy szkolne itp. Homilii właściwych redaktor naczelny, niestrudzony ks. Nassalski Maryan, zamieścił dotąd 16, a więc stosunkowo do innych działów jeszcze nie wiele. Te jednak, które w tem czasopiśmie się pojawiły, zasługują na pochlebną wzmiankę. W szczególności należy się uznanie redakcyi za umieszczenie niedrukowanych dotychczas, jedynie z rękopisu przerobionych, homilii śp. bpa A. S. Krasińskiego, które obok licznych kazań tegoż autora w Homiletyce podanych stanowią prawdziwą ozdobę i jeden z najcenniejszych nabytków tego pisma.

Ks. Krasiński Adam Stanisław (1810—1891) towarzysz szkolny śp. ks. arbpa Hołowińskiego w szkołach międzyrzeckich, gdy u jego matki stał na stancyi, poświęcił się pierwotnie regule zakonnej u X. X. Pijarów. Sekularyzowany spełniał urząd kaznodziei katedralnego w Wilnie do 1852 r. W tym roku mianowany kanonikiem katedralnym, wysłany został jako delegat kapituły wileńskiej do kolegium petersburskiego, gdzie pozostał aż do objęcia rządów dyecezyi wileńskiej, które sprawował od 1. lutego 1859—1863 r. Ówczesne wypadki polityczne sprowadziły dla niego długoletnie wygnanie, poczem schyłku żywota dokonał w Krakowie 1891 r. Rękopisy jego utworów kaznodziejskich przechował z czcią należną ks. Wiktor Frąckiewicz, a gdy poczęła wychodzić »Homiletyka«, ofiarował je wspaniałomyślnie redakcyi do zużytkowania. Obok niektórych kazań wyszły dotąd w tem czasopiśmie następujące homilie śp. ks. Krasińskiego:

a) Homilia na niedzielę I. Wpostu w tomie II. Homiletyki.
b) Homilia na niedzielę III. Wpostu w tomie II.
c) Homilia na Poniedziałek Wielkanocny (t. IV.)
d) Homilia na niedzielę II. po Wlknocy (t. II.)
e) Homilia na niedzielę III. po Wlknocy (t. IV.)
f) Homilia na niedzielę V. po Wlknocy (t. IV.)
g) Homilia na niedzielę XXIV. po Swiątkach (t. IV.)

Utwory te nie odznaczają się wprawdzie wybitnemi zaletami co do wymagań teoretycznych dla homilii przepisanych, autor bowiem pisał je w początkowych latach kapłaństwa (1839—1853) dla własnego użytku, gdy mu przypadło sprawować urząd kaznodziei przy kościele katedralnym. O tem, że kiedyś będą do druku podane, zapewne nawet nie myślał, więc ich też odpowiednio do tego celu nie układał. Przerobił je i do potrzeb czasopisma dostosował redaktor ks. M. Nassalski. Z tych względów nie dają one same przez się jeszcze należytego pojęcia o wielkiej pracy kaznodziejskiej autora, z której był niegdyś tak znany, że go niedługo po wyświęceniu powołano na ambonę katedralną. Przyznać jednak należy, że treść jest wszędzie doborowa, nieraz wcale głębokiemi myślami zdobna, w stylu i układzie objawia się wielka prostota, a z wszystkich wieje duch żywej gorliwości pasterskiej.

Ze względu na ilość homilii i układ tychże zajmuje w wydawnictwie Homiletyki drugie z rzędu miejsce po ks. Krasińskim:

Ks. Szlagowski Antoni, profesor wymowy kościelnej w duchownem seminaryum warszawskiem.

W drugim tomie tego czasopisma (rocznik 1898/99) znajdują się jego trzy homilie:

a) Homilia na Oczyszczenie NPMaryi,
b) Homilia na Zwiastowanie NPMaryi,
c) Homilia na Wielki Czwartek.

Są one wszystkie starannie opracowane. Każdą poprzedza wstęp, wprowadzający do wykładu perykopy. Autor zajmuje się mniej egzegetyką tekstu, najchętniej jeszcze posługuje się parafrazą poszczególnych zdań perykopy; natomiast główne staranie zwraca na dokładne wyjaśnienie zdarzeń ewangelijnych, na uwydatnienie ich znaczenia i doniosłości. Tekst nastręcza mu obfitych uwag do zastanowienia się nad cnotami i wzorami, skreślonymi w Ewangelii, a ile razy ten temat rozwija, zawsze przemawia z zapałem i ogniem, wszędzie też znajduje podatne pole do pięknych zwrotów stylowych i chętnie wprowadza różne figury retoryczne. Jedynie tylko zastosowań praktycznych, z watka perykopy wysnutych, a do potrzeb słuchaczy domierzonych, podają te homilie bardzo nie wiele.

W tym samym zbiorze znajdują się jeszcze dwie homilie, przełożone z niemieckiego kaznodziei Hansjakoba, a mianowicie na II. i IV. niedzielę Adwentu. Tłómacz zostawił im wszystkie cechy, znamionujące tego praktycznego a popularnego homiletę.

Poprzednim towarzyszy homilia na III. niedzielę Adwentu, oznaczona monogramem »ks. A. B«. Te trzy homilie mieszczą się w tomie czwartym.

Nadto są jeszcze niektóre sporadyczne. I tak w I. tomie podano szkic homiletyczny na niedzielę XIII. po Świątkach, urobiony w formie syntetycznej na temat »Trąd jest obrazem grzechu śmiertelnego«. W tymże tomie spotyka się także wyczerpującą naukę na uroczystość Wszystkich Świętych, stanowiącą temat rozdzielony na trzy zupełne i odrębne kazania w tę uroczystość. Przekładu z autora włoskiego, ks. Jeremiasza Bonomelli, biskupa Kremony, dokonał ks. W. M. Otóż część pierwsza tej nauki zawiera znakomity wykład tekstu Ewangelii św. Mateusza roz. V. w. 1—12, podany wedle wszelakich wymagań i form prawidłowej homilii.

W tomie V. (rok 1900) podała redakcya homilię »ludową« bezimiennego autora na niedzielę XIII. po Zielonych Świętach. Po dłuższym wstępie o znaczeniu wiary, autor przechodzi do wykazania jej własności, czerpiąc pobudki i świadectwa z epizodu ewangelicznego. W domówieniu mieści się obszerniejsze wezwanie w sprawie chrześcijańskiego wychowania dzieci. Od tomu VI. tego wydawnictwa (r. 1901) redakcya rozpoczęła zamieszczać, począwszy od niedz. I. Adwentu (str. 409—421) krótkie przemówienia poranne »na tle perykopy ewangelijnej«. Ciąg dalszy podaje tom VIII. w bieżącym roku. Są one ułożone podług kaznodziei niemieckiego ks. G. Wolfgartena. Pobudką redakcyi było »ułatwienie czytelnikom bądź w wyborze przedmiotu kaznodziejskiego bądź w wykładzie homilijnym«. Wyznać jednak trzeba otwarcie, że wybór zrobiono nieszczególny. Nauki ks. Wolfgartena są wprawdzie krótkie, mogą nawet wyjątkowo dostarczyć materyału do przemówień porannych, ale zastrzedz się trzeba kategorycznie przeciw napisowi, jakoby ułożono je »na tle perykopy ewangelijnej« lub by mogły komu posłużyć jako ułatwienie »w wykładzie homilijnym«. Autor bowiem wcale w nich nie uwzględnia ani tła ewangelijnego, ani formy homilijnej, w jakiej się zwykło podawać ludowi niedzielne przemówienia poranne. Zaledwie we wstępie wspomina nieco o perykopie, poczem przechodzi zaraz i wszędzie do zwykłych

nauk religijnych, niczem nie związanych z zadaniem i metodą homilii.

W innych polskich czasopismach kościelnych i wydawnictwach zbiorowych utworów kaznodziejskich, jako to: *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy*, *Towarzysz duchowieństwa*, *Zbiór kazań i mów z XVIII. wieku* przez ks. Jabczyńskiego, *Przegląd kościelny* (poznański), *Biblioteka kaznodziejska* (XX. Dąbrowskiego i Issakowicza), *Roczniki kapłańskie* ks. M. Dziurzyńskiego, *Kazania i szkice* Księży Towarzystwa Jezusowego nie zamieszczano wcale prac homilijnych. Nawet *Gazeta kościelna*, która od r. 1898 śladem dawniejszego »Bonus Pastor« poczęła drukować utwory kaznodziejskie, homilii dotąd niedostarczyła swym czytelnikom.

Przekłady homilii Ojców Kościoła.

Ważnym bardzo dorobkiem homiletycznym ostatniego stulecia w naszej historyi kaznodziejstwa, o którym już wyżej w ogólnym poglądzie na rozwój kaznodziejstwa naszego w najnowszej dobie była wzmianka, jest zwrot choćby częściowy do klasycznych wzorów homilijnych, jakie nam zostawili Ojcowie Kościoła. Zapewne, że nie jest on jeszcze ani dość znamiennym ani dość potężnym, aby mógł wytworzyć nowy kierunek wytyczny; a porównany z wysileniami innych narodów, w tym kierunku podjętemi, ledwie że na dalszym planie mógłby stanąć, ale bądź jak bądź nietylko że lekceważyć tego objawu nie wolno, ale raczej przeciwnie liczyć się z nim należy, zwłaszcza że samorodnie i niespodzianie wstąpił w miejsce niewolniczego naśladownictwa kaznodziejów francuskich XVIII. wieku i niemniej jałowego wzorowania się na utworach niemieckich z pierwszej połowy zeszłego stulecia. Zwrot ten, jeśliby się tylko utrzymać zdołał i dalej rozwinąć potrafił, byłby najlepszem zabezpieczeniem znaczenia homilii w urzędzie kaznodziejskim Kościoła, wiążąc ją łańcuchem tradycyi z najpiękniejszą dobą wymowy kościelnej. Nadto dźwignąćby musiał niewątpliwie rodzime nasze kaznodziejstwo na wyższe tory, przysparzając mu ustawicznie z dzieł owych wiekopomnych pisarzy Kościoła najprzedniejszego żywiołu kaznodziejskiego, iście apostolskiego ognia i prawdziwie klasycznej formy homilijnej. Czy warunki potrzebne do takiego rozwoju pożądanego złożą się szczęśliwie, przewidywać trudno. Tem skrzętniej jednak należy się przynajmniej to, co rozrzucone dotąd bezładnie, zebrać w całość, aby świadczyć mogło o zapoczątkowaniu tego zwrotu dodatniego i służyć zarazem za podkład do dalszych zabiegów pomyślniejszych.

Reprodukcye prac homilijnych ważniejszych przynajmniej Ojców Kościoła, a więc bądź dosłowny przekład, bądź przeróbki ich homilii w języku polskim, ukazały się u nas jużto w peryodycznych czasopismach kościelnych, już też w osobnych wydaniach autorskich. Trzymając się w zestawieniu tego działu homilijnego, równie jak w całej pracy, porządku chronologicznego, podam w dalszym toku o tych homiliach, tłómaczonych z klasycznych wzorów, jedynie tylko wzmianki bibliograficzne. Charakterystyka bowiem poszczególnych utworów homilijnych Ojców Kościoła należy pierwszorzędnie do zakresu patrystyki, zresztą wymagałoby to nowego studyum, odrębnego od założenia niniejszej pracy, a po części nawet zbędnego, skoro się weźmie na wzgląd, że w literaturze kaznodziejskiej mamy już sporo opracowań krytycznych, obcych a nawet własnych, poświęconych z umysłu takiej szczegółowej charakterystyce.

Przekłady w czasopismach.

Najstarsze u nas tłómaczenia homilii Ojców Kościoła znajdują się w czasopiśmie kościelnem p. t.:

1. Dzieje dobroczynności, wychodzącem niegdyś w Wilnie w latach 1823 i 1824. W tem wydawnictwie zamieścił pracowity homileta, Trynitarz, ks. Krzyszkowski Innocenty *„Niektóre kazania i homilie św. Augustyna"* w liczbie 8. Na tem miejscu dodać należy, że także w Postylli mniejszej ks. Wujka, obok innych przekładów krótkich homilii Ojców Kościoła, jest 8 samego św. Augustyna.

2. Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy. Czasopismo teologiczne dla oświecenia i zbudowania kapłanów najprzód, a potem katolickich chrześcijan. Wychodziło niegdyś w Przemyślu od r. 1833—1840 włącznie w sporych poszytach kwartalnych pod redakcyą ks. dra Korczyńskiego Michała, naówczas dziekana katedry przemyskiej. Nawet zostawszy biskupem, zajmował się ks. Korczyński żywo tem wydawnictwem, przybrawszy do pomocy grono spółpracowników. Dla braku poparcia za jego następcy ks. bpa Zacharyasiewicza pismo upadło.

Wśród mnóstwa cennych artykułów, przeważnie z zakresu patrystyki i historyi kościelnej, znajduje się w tem czasopiśmie ledwie kilka utworów homiletycznych, udatnie przełożonych. A mianowicie obok pisma św. Jana Chryzostoma: *De virginibus subintroductis* w tomie I. i II. r. 1834 i tegoż traktatu o *„Kapłaństwie"*, t. IV. r. 1836, są tu także:

Wyjątki z dobranych *Homilii* św. Grzegorza Wielkiego t. V. r. 1837.

3. Pamiętnik religijno-moralny (p. wyżej), który od r. 1840 wszedł niejako (również w formie kwartalnika), w miejsce poprzedniego czasopisma kościelnego wraz z jego upadkiem, o ile nie dopisał bogactwem spółczesnych utworów homilijnych, o tyle zastąpił tamten niedostatek przekładem doborowych homilii najpoczytniejszych Ojców Kościoła.

a) Prawdziwą perłą tego wydawnictwa są świetne homilie św. Bazylego W. w liczbie 10, oddane na język polski znakomitem piórem ks. Pawła Rzewuskiego, znanego zaszczytnie pracownika na niwie homiletycznej. Mieszczą się one kolejno w pięciu tomach Pamiętnika, tj. od VII.—XII. włącznie.

Oto ich poczet:

Św. Bazylego	Homilia	przeciw złemu użyciu bogactw	t. VII.	str.	193.
tegoż	»	o poście	» VIII.	»	123.
»	»	o lichwie	» VIII.	»	415.
»	»	przeciw łakomstwu	» IX.	»	36.
»	»	w czasie głodu i suszy	» IX.	»	116.
»	»	przeciw pijaństwu	» IX.	»	238.
»	»	o gniewie	» X.	»	45.
»	»	o zazdrości	» XI.	»	155.
»	»	o pokorze	» XI.	»	363.
»	»	druga o poście[1])	» XII.	»	251.

Traktat tegoż Doktora Kościoła »O czytaniu książek pogańskich« w tomie XXVII. str. 5 i nn. *Pamiętnika* pochodzi z pod pióra ks. Jaślikowskiego.

Ks. Pawłowi Rzewuskiemu nadto zawdzięczyć należy przekłady jeszcze kilku innych homilii Ojców Kościoła, w tem wydawnictwie zamieszczonych, jako to:

b) Św. Eucheryusza, abpa lugduńskiego z IX. w., »O pogardzie świata i jego filozofii« t. IX. str. 26.

c) Św. Bernarda,	Homilia w wigilię Bożego Narodzenia	t. IX.	str.	524.
tegoż	Homilia na Boże Narodzenie	» XI.	»	236.
»	Homilia na Nowy Rok	» XII.	»	28.

[1]) Żałować trzeba, że czcigodny tłómacz zamiast tych homilii, których autentyczność jest po części zakwestyonowana, nie poświęcił pióra swego cenniejszym pod względem praktycznym i do celów kaznodziejstwa wprost nadającym się homiliom tego Doktora Kościoła (w liczbie 13) na Psalmy: 1, 4, 14, 28, 29, 32, 33, 44, 48, 59, 61, 114, 118. Inne jego (9) homilie na Hexaemeron, jakkolwiek najwięcej cenione dla głębokości myśli, mają przeważnie formę uczonego komentarza.

d) Św. **Leona** pap. Homilia na Objawienie Pańskie t. XII str. 49.

Nie mniejszą ozdobę *Pamiętnika* tworzą wspaniałe homilie św. Jana Chryzostoma, wybrane w liczbie 15, a skreślone przeważnie na święta uroczyste i ważniejsze przypowieści ewangelijne. Tłómacz tych homilii, ks. Anzelm Załęski, znany w literaturze również z wybornego przekładu od Sarbiewskiego, zamieścił w Pamiętniku (tom XII—XIX.) te właśnie, które później złożyły się (z małą odmianą) na pierwszy tom jego wydania wybranych prac homiletycznych złotoustego Ojca Kościoła (o czem niżej) Po traktacie »O bóstwie Chrystusa Pana przeciw żydom i poganom«, osnutym na proroctwach Star. Zakonu (drukowanym w t. IX. i n), idą w Pamiętniku po kolei; (C. d. n)

X. A. Jougan.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przypominamy P. T. Członkom uchwałę Delegatów, na mocy której wkładki całoroczne wpłacone po koniec czerwca wolne są od % zwłoki, do późniejszych zaś należy dodawać 6% zwłoki, t. j. po ½ h. od 1 kor. za każdy miesiąc licząc od stycznia.

Zniżenie taks w zakładach wodoleczniczych w Sassowie, w Truskawcu i w Zakopanem dla członków Towarzystwa (czyt. ogłoszenie Wydziału w Nr. 20 *Gazety kość.* str. 210)

Do Towarzystwa złożyli od 9. kwietnia do 31. maja br. P. T. Księża: Zjawin Józef 40 k., Limanowski Bronisław 12 k. 10 h., Młynarski Franciszek 22 k., Rokosz Antoni 12 k., Pyzik Ignacy 12 k., Balasa Wojciech 26 k. 30 h., Gurawski Jan 12 k., Giessing Karol 13 k. 20 h., Lauszka Brunon 12 k., Duszyński Jan 12 k., Okulicki Wawrzyniec 12 k., Polek Jakób 12 k., Koziarz Stefan 10 k., Grygiel Jan 22 k. 10 h., Gutwiński Kazimierz 12 k., Szamota Maryan 42 k. 10 h., Dr. Jaszowski Błażej 82 k., Wojtalik Walenty 12 k., Cetnarski Szymon 12 k., Chrzanowicz Aleksander 26 k., Rottermund Maurycy 52 k., Hentschel Adam 24 k. 72 h., Machowski Józef 12 k., Łukaszkiewicz Julian 24 k. 76 h., Skoczyński Stefan 22 k. 12 h., Rychel Józef 12 k. 10 h., Dąbrowski Jan 12 k., Caputa Józef 12 k., Kurek Andrzej 12 k. 10 h., Szałayko Jan 12 k., Ruciński Jan 44 k., Olszowiecki Józef 52 k. 10 h., Dr. Jougan Alojzy 12 k.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Łukaszkiewicz Julian 23 k. 20 h., Gurawski Jan 4 k., Lauszka Brunon 16 k., Polek Jakób 8 k., Gutwiński Kazimierz 8 k., zwroty członka przebywającego w Worochcie 8 k., Machowski Józef 8 k.

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T. Księża: Majewski Ferdynand 30 k., Pyzik Ignacy 1 k., Gurawski Jan 4 k., Boryszko Józef 5 k. 80 h., Gutwiński Kazimierz 4 k., Cetnarski Szymon 4 k., z puszki kaplicznej w Worochcie 14 k. 3 h.

We Lwowie dnia 31. maja 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

ul. Skarbkowska l. 5.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Rozmaitości.

W sprawie „Kolegium iliryjskiego św. Hieronima", po kilku terminach i zwłokach wydany został nareszcie wyrok przez cywilne sądy włoskie. Obecny zarządca kolegium z ramienia ambasady Austryo-węgierskiej, hr Coronini zaskarżył Saviniego, który zajmuje mieszkanie w kolegium, a płacić za nie nie chciał nowemu zarządowi. Inni czynszownicy także wstrzymali wypłaty, czekając jak rozstrzygną sądy sprawę Saviniego. Otóż Sąd cywilny uznał słuszne prawa Austro-Węgier do majątku Kolegium, jak również prawo Stolicy św. do ustanawiania dyrektora tegoż kolegium w porozumieniu z ambasadą Austro-węgierską. Savini ma płacić czynsza nowemu Zarządowi, a nadto pokryć wszystkie koszta procesowe. Wobec tego wyroku reszta czynszowników pospieszyła z wypłatą zaległych czynszów.

Biskupi kroaccy uczuli się nieco dotknięci przypuszczeniem do kolegium św. Hieronima Czarnogórców, gdyż fundacya powstała wyłącznie z ofiar kroackich. Arcybiskup Serajewa ks. Stadler wyraził żale Episkopatu kroackiego w Rzymie. Zwolna jednak uspokoiły się umysły dla miłości Chrystusa i solidarności słowiańskiej.

Zdaje się, że już teraz wszystkie przeszkody zostały usunięte i Kolegium otworzy swoje podwoje dla kleryków pochodzących z bałkańskich krajów i wychowa zastęp dzielnych księży, którzy z pożytkiem pracować będą później w swej Ojczyźnie.

Odezwa do Czcigodnych P. T. Kapłanów.

Przed dwoma laty w konwencie tarnowskim Braci Mn. założyłem internat dla chłopców uczęszczających do gimnazyum. Są to przeważnie dzieci biednych rodziców. Zakład ten utrzymuję z łaski Dobrodziejów. Ośmielam się niniejszem zwrócić się i do P. T. Kapłanów z błagalną prośbą o pomoc, z którą łatwo przybyć mi będą mogli, na cel powyższy rozbierając intencye mszalne.

Najprzód już dziękując za ofiary, pozostaję niegodnym w Chrystusie bratem i sługą

O. Łukasz Dankiewicz
Prowincyał Br. Mn.

OD REDAKCYI.

Na budowę kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi, nadesłał: Ks. W. K. Z. K. 25 kor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli księża: Bielówka Franciszek; Bożyński Władysław; Kroczykowski Antoni; Kotuski Władysław; dr. Kuryś Michał; Machowski Józef; Schweiger Ludwik; Siatecki Tadeusz; Srodoń Jan; Sroka Mateusz; Sulatycki Paweł; Rudkowski Roman; Martynowicz Ludwik; Wojnowski Stanisław.

Administratorami zamianowani zostali: ks. Franciszek Bielówka w Tarnopolu; ks. Tadeusz Skorny w Zubrzy; ks. Jan Grygiel in spiritualibus w Brzeżanach; Expozytem zaś w Kowalówce ks. Antoni Joniec, wikaryusz z Brzeżan.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zubrzy ogłoszony do 20. lipca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Najprzew. ks. Biskup udał się w dekanat pilzneński na wizytacyę kanoniczną, która potrwa do 11. czerwca.

Zamianowany honorowym radcą konsystoryalnym ks. Jan Głowacz, emerytowany dziekan i proboszcz w Brzozowej.

Zmarli: w Pilznie ks. Ignacy Dziubakowski, deficyent, były proboszcz w Żwierniku, w 57 roku życia, w 28 kapłaństwa; w Podolu ks. Józef Sikora, proboszcz miejscowy, w 49 roku życia, w 23 kapłaństwa.

Organista żonaty, liczący lat 47, pragnie zmienić posadę *Marceli Kwiatkowski*, organista w Maryampolu koło Halicza.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Przyjmuje malowanie kościołów, kaplic etc. w każdym stylu w technice monumentalnej, za skromnem wynagrodzeniem.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**

Najładniejszy wybór

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Kielichów, Puszek — Mostrancyi, Relikwiarzy — Pająków, Lamp

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Ucarski. prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki. proboszcz i kanon. w Jedliczu

Dr Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki. dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

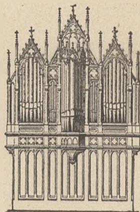
KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	½ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3	„ „	2 „	08 „
„ „ 4	„ „	2 „	— „
Gwatemala	„ „	1 „	50 „
Złota jawa	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k 60

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kathreinera = = Kneippowska kawa słodowa.

Żadna gospodyni nie powinna dłużej zwlekać z zaprowadzeniem tegoż napoju.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów